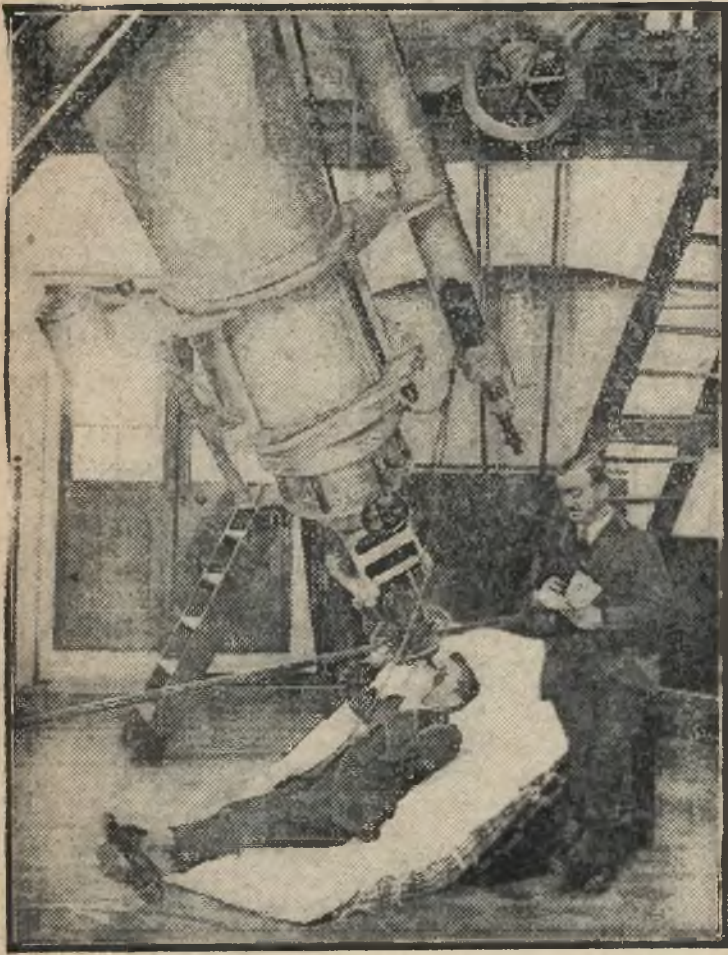


Co tam słysząc na Marsie?



W ostatnich dniach odżyła stara nadzieja nawiązania kontaktu z „Marsem”, względnie podpatrzenia jego tajemnic. Rycina nasza przedstawia dwu gorliwych astronomów, wypatrujących znaku życia na Marsie.

Jak mieszka na Zamku królewskim Prezydent Rzeczypospolitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamieszkuje na Zamku królewskim.

Wie o tem każdy obywatel. O tem jednak jak mieszka pan prezydent mało kto wie w Polsce.

Pan Prezydent Mościcki dla swego osobistego użytku ma załedwie trzy staroświeckie komnaty: gabinet, sypialnię i stołowy.

Dlaczego? Na zamku królewskim panuje również przeludnienie.

Nie masz tam wolnych lokali. Obok pana prezydenta zamieszkują dwaj pułkownicy.

Ich lokale, zresztą znacznie większe od lokalu pana prezydenta — miały być swego czasu opróżnione i oddane do dyspozycji najwyższego dostojnika państwa.

Pan prezydent jednak słynie ze swej delikatności i skromnych potrzeb.

Nie nagabuje tedy lokatorów. Ci z kolei oczekują na przydział innych mieszkań.

Stan taki trwa już od kilku miesięcy.

W życiu prywatnym p. Prezydent miał obszerny lokal, składający się z kilkunastu pokoi. Rodzinie pana prezydenta wówczas było przestronno.

Dzisiaj jest inaczej.

Od czasu do czasu pana prezydenta odwiedzają dzieci. Sypiają wtedy w stołowym pokoju na zaimeprowinizowanych posłaniach.

Z tego jest nawet dużo uciechy.

Pan prezydent nigdy nie utyskuje i nie nalega o powiększenie bądź zmianę lokalu, bo komnaty są wilgotne i brak im urządzeń nowoczesnych.

— Pan prezydent jest delikatny.

Niestety w Polsce to straszna dziś wada!

Jak oświetlić za darmo Warszawę?

280 tysięcy świec za darmo

Niech Magistrat przeczyta uważnie artykuł „ABC”

W budżecie Warszawy, wydanku na oświetlenie ulic figuruje w olbrzymiej kwocie, dosięgającej

miliona złotych.

Mimo to oświetlenie stolicy państwa, pomijając ulice pryncypalne, musimy uważać za skąpe, nie mówiąc już o tem, że nasze przedmieścia wprost toną w ciemnościach.

A jednak jest na to rada, rada tem cenniejsza, że wcielenie jej w życie, po za jednorazowym minimalnym wydatkiem, budżetu miasta, nie obciąża ani jednym groszem.

Każdy z nas patrzy codziennie na latarki, znajdujące się na wszystkich domach warszawskich, z oznaczeniem liczby orientacyjnej domu oraz ulicy. Jasna cyferka na szybach tej latarki jest cennym drogowym dla wesołych warszawiaków, gdy z zaproszoną głową spieszą nocą w pielesze domowe. Lecz na tem koniec.

Nikomus jednak nie przyszło dotychczas do głowy, iż te skromne latarenki mogą być

niewyczerpanym źródłem energii świetlnej

dla miasta, i co najważniejsze, źródłem bezpłatnym.

Ściany oraz spód dotychczas używanych latarek sporządzone są z blachy lub z zaczernionego szkła, tak, iż jedynie cyfry i nazwa ulicy stanowią na

Troska kochającej matki

Mąż przychodzi do domu, a widząc żonę gotową do wyjścia i ubierającą trzy córeczki, pyta:

— Cóż to, czy chcesz wszystkie trzy zabrać z sobą na przechadzkę?

— Ależ nie podobnego; zabiorę tylko jedną. Mam jednak kłopot, bo nie mogę się zdecydować na to, która z nich będzie najodpowiedniejsza dla mojej nowej sukni.

czarnem tle, jasne szparki.

W następstwie tego z każdej strony latarki najwyżej 10 procent światła uchodzi na zewnątrz, ze słabym efektem dla celów orientacyjnych, i bez żadnego efektu dla oświetlenia ulicy.

Jakże inaczej przedstawiałyby się nasze ulice, gdybyśmy czarne zrobili białem, a białe czarnem.

W myśl tej recepty ściany i spód latarki, zamiast z blachy, należałoby sporządzić ze szkła matowego, na którym numer domu oraz oznaczenie ulicy byłoby wymalowane czarną farbą. W ten sposób nie tylko cyfra orientacyjna domu występowałaby wyraziście, lecz ponadto każda latarka dodawałaby

90% swej siły świetlnej na oświetlenie ulicy.

A teraz rzecz ważniejsza. Czy opłaci się skórka za wyprawkę?

Otóż zecniejmy to rozważyć, z ołówkiem w rękę. Według ostatniej statystyki liczy Warszawa 11.500 domów frontowych, a więc taką samą liczbę latarek orientacyjnych. Każda latarka, reprezentuje przeciętnie siłę 25 świec.

Reforma, przysporzy zatem w oświetleniu miasta 280.000 świec.

świeących przez całą noc, bez najmniejszego obciążenia budżetu miasta.

Powiecie jednak: teoria! Otóż szanowny sceptyku, jedź do Krakowa, a zobaczysz, iż ten ciemny dotychczas gród Krakusa, zdany na łaskę i niełaskę księżycy, obecnie co noc urządził sobie bezpłatną iluminację, przy której, latarnie uliczne migocą, jak błędne ogniki. Stało się to dzięki temu, iż wprowadzając na sposób warszawski, system latarek przy każdej bramie, magistrat Krakowski polecił zastosować zasadę, iż nie białe ma być na czarnem, lecz czarne na białem.

Nie mamy pretensji, by magistrat warszawski uwierzył nam na słowo. Wystarczy oświetlić na próbę, podanym przez nas sposobem, choćby tylko jedną z bocznych ulic stolicy. A wówczas — ujrzye!

Prostota i taniość — oto „abc” postępu.



— Więc pani pracuje w telefonach: — jakże pani współpracuje — te dzwonki cały dzień!

— O można się prędko przyzwyczaić tak że się ich już po miesiącu wcale nie słyszy.

nia i człowieka pokrywała warstwa białego kurzu pampasów.

Obcy poprosił o gościnę na noc, której mu bardzo chętnie udzielono. Gdy zaproponowano mu równocześnie udział w zabawach... uśmiechnął się, jakimś smutnym, zmęczonym uśmiechem i odpowiedział, że popisie się paru sztukami, w których celuje.

Poprosił o szklankę wody. Enriqueta, która stała w pobliżu, zaofiarowała się zaprowadzić go do studni. W drodze szczebiotała z nieznajomym, gdy jednak doszli do studni zamilkła, i pozwoliła się nagle bez protestu całować milczącemu nieznajomemu.

Gdy Pablo Sanchez, który w niedługi czas potem przechodził koło budynku szkolnego, wysięgając koni został zwycięzcą, zauważył, ku swojemu bezgranicznemu zdziwieniu, jak obcy wręczał pięknej Enriquecie z uprzejmym ukłonem lśniącego sztylet o wysadzanej kosztownymi kamieniami rękojeści, mówiąc:

— Przyjmij seniorito na pa-

miątkę odemnie. Ten sztylet jest talizmanem, który chroni właściciela, a który jego wrogom przynosi nieszczęścia...

Pablo Sanchez uderzył z zadróżki krew do głowy. Podszedł wolnym krokiem i spojrział wyzywająco, zwracając uwagę przybyszowi, że zabawy w corralu już się rozpoczęły.

— Don Fernando — przemówił — pan jest z pewnością nieposlednim mistrzem w rzucaniu lassem, czy nie zachcesz wziąć udziału w zawodach?

Don Fernando — bo takie było imię nieznajomego — zbyt niezgrabną zaczepkę pobłażliwym uśmiechem.

— Podejmuję się, wykonać wszystkie, najtrudniejsze choćby sztuki lassem, które pan mi pokaże — odparł.

Enriqueta wydawał się trochę zaskoczona propozycją don Fernanda i patrzyła w zamyśleniu przed siebie: wiedziała, że Pablo Sanchez był znany w całej okolicy — wszędzie i wzdłuż — jako jeden z najwytrawniejszych w sztuce celowania lassem i lękała się, że wytworny

caballero, przyrzekł zbyt wiele, podejmując się nieopatrnie naśladować mistrzowskie sztuki don Pabla, co go może narazić na ośmieszenie i upokarzającą przegranę.

W corralu szalały na zamkniętej, niewielkiej przestrzeni, dzikie konie, które schwymano dla gauchos, aby mieli możność wypróbowania swojej zręczności i zwinności.

Pablo Sanchez kazał sobie podać lasso i wszedł z don Fernando do ogrodzenia. Enriqueta przyglądała się wraz z innymi. Najpierw złapał Sanchez konia, rzutem lassa, który spędził tylne nogi zwierzęcia. Don Fernando uśmiechnął się pogardliwie naśladując bez wysiłku sztukę. Po kilku nowych próbach, które Don Fernando pokonał równie łatwo, jak pierwszą, wygrał Sanchez swój atut, który polegał na równoczesnym usidlaniu sztyrech koni zapomocą jednego rzutu i zobowiązał się zapłacić sto pesos, jeżeli sztuka nie uda się od razu przy pierwszej próbie. Podobne zobowiązania miał

wziąć na siebie nieznajomy, który uśmiechnął się znowu i kiwnął od niechcenia głową, jakgdyby zapowiedziana sztuka nie była niczem nadzwyczajnym.

Sanchez, zbliadł trochę; zaczął kręcić lassem w powietrzu, raz jeden i drugi, potem trzeci wreszcie stanął na palcach i rzucił.

Ze stada koni, które w dzikich harcach uganiały się w kółko, cztery sztuki upadły nagle na ziemię spętane pętlą lassa...

Rzut udał się.

Huragan oklasków i krzyki pełne entuzjazmu podniosły się zewsząd, w nagrodę za mistrzowską sztukę.

Przyszła kolej na don Fernanda. Wszyscy patrzyli nań w naprężeniu. Stał w niedbalej pozycji i zapalał z całym spokojem papierosa.

Odebrał lasso od Pablo Sanchez'a i zmierzył się do rzutu. Pętla świsnęła w powietrzu...

Nagle... don Fernando upadł ciężko na ziemię. Lasso przerwało się.

Enriqueta krzyknęła.

Don Fernando podniósł się w następnej sekundzie, rzucił okiem na lasso, i spostrzegł, że było przecięte. Wściekły, wyciągnął z za pasa rewolwer i zmierzył w przeciwnika. Sanchez uprzedził go. Nim zdążył wypalić z rewolweru, przeszył go sztylet kreola.

W milczeniu udali się gauchos do kantyny don Luisa, aby zatopić w winie wspomnienia przykrego zajścia.

Enriqueta wiedziała o tem, że Pablo Sanchez przeciął lasso. Zamknęła się w swoim pokoju i płakała długo. O północy wyszła na podwórko oglądając się ostrożnie dookoła siebie. Było tak cicho, że tylko własne serca bicie słyszała w jasną, księżycową noc.

Na drugi dzień znaleziono Pablo Sanchez'a martwego w łóżku. W jego piersi tkwił sztylet, którego rękojeść w blaskach słońca lśniła się i mieniła kosztownymi kamieniami.